

Marie-Louise  
Sciò w salonie  
swojego rzymskiego  
mieszkania. W tle  
portret polskiego  
przodka jej męża.

PORTRET *Marie-Louise Sciò*.....  
tekst: Ewelina Dziewiela  
zdjęcia: Laura Sciacovelli

SPOSÓB NA DOBRE WNETRZE JEST JAK PRZEPIS NA DOSKONAŁY SOS

Teoretycznie mieszka  
w Rzymie, ale  
większość czasu spędza  
nad morzem w Toskanii  
w hotelu Il Pellicano,  
który przejęła od  
rodziców ponad dziesięć  
lat temu.



ARCHITEKTKA MARIE-LOUISE SCIÒ W SWOICH PROJEKTACH ŁĄCZY

DOBRA WŁOSKĄ TRADYCJĘ ZE WSPÓŁCZESNYM DESIGNEM.

– *To było  
dzieciństwo jak  
w filmie*

– wspomina Marie-Louise Sciò. Pijemy herbatę w salonie jej mieszkania w Rzymie. Zaskakująco nie wydaje się zbyt duże. Na wprost od wejścia stoi spory stół, przy którym siadamy do rozmowy. Choć budynek, w którym mieszka Marie-Louise, jest nowoczesny, w apartamencie znajduje się sporo dekoracyjnych elementów z ubiegłych epok: zabytkowe rzeźby, porcelanowe wazy czy barokowe półki wykute z marmuru. Gdzieś tam zauważam haftowane poduszki projektantki Alex Eagle – prywatnie przyjaciółki Marie-Louise. >



Nad kanapą w salonie wisi zdjęcie Juergena Tellera z sesji *Paradis* wykonanej w Luwrze – prezent od fotografa. Na stronie obok, na dole (na gzymsie): fotografia aktorki Anny Magnani autorstwa Paolo di Paolo z 1955 roku, poduszka Alex Eagle.





Ja z kolei czuję się jak w kinie, gdy zerkam przez okno wychodzące na pocztówkową panoramę dzielnicy Trastevere, czyli Zatybrza. I jednocześnie w wyobraźni wędruję do Toskanii do Porto Ercole, na piękny klif nad Morzem Tyrreńskim, gdzie mieści się hotel Il Pellicano – 42-letnia Marie-Louise opowiada mi historię dorastania w tym niezwykłym miejscu. Przypomina wątek filmu *Eloise z hotelu Plaza*, tylko wszystko działa się naprawdę. Na tarasie Il

Pellicano wciąż można spotkać Sopię Loren albo dziewczkę Fiata, Ginevrę Elkann. Wpadają tam odpocząć Margherita Missoni z rodziną, Kate Moss czy właścicielka wydawnictwa Taschen, Angelika Taschen. Dawniej w hotelu gościli Jackie Kennedy, Lee Radziwill, Charlie Chaplin, Emilio Pucci i holenderska rodzina królewska. Aktorzy, projektanci, artyści, ludzie świata biznesu, dziedzice fortun, arystokraci – przekrój jest spory. – Na co dzień mieszkaliśmy w Rzymie, hotel La Posta Vecchia (to piękna willa pod Rzymem – przyp. red.) był naszym domem na weekendy, a do Il Pellicano jeździliśmy na wakacje. Ja i mój brat przeżyliśmy tam wiele przygód. Podglądaliśmy klientów przez dziurki od kluczy. Co piątek rodzice wyprawiali przyjęcia, wtedy nie kładliśmy się spać, tylko z ukry-

cia podziwialiśmy kobiety w sukniach, mężczyzn w smokingach. Razem z koleżankami dawałyśmy koncerty na tarasie, śpiewając piosenki Madonny. Oczywiście życzyłyśmy sobie za występy wynagrodzenie. Nigdy nie zapomnę, jak któregoś razu z bratem postanowiliśmy uratować homary, które pływały w wielkim kontenerze i wrzuciliśmy je do basenu. Goście krzyczeli z przerażenia, wszyscy byli wściekli, a homarom też nie pomogliśmy – wspomina Marie-Louise. – To było czarujące miejsce, eleganckie, wytworne, stylowe, jednocześnie nikt nie epatował tam bogactwem czy władzą.

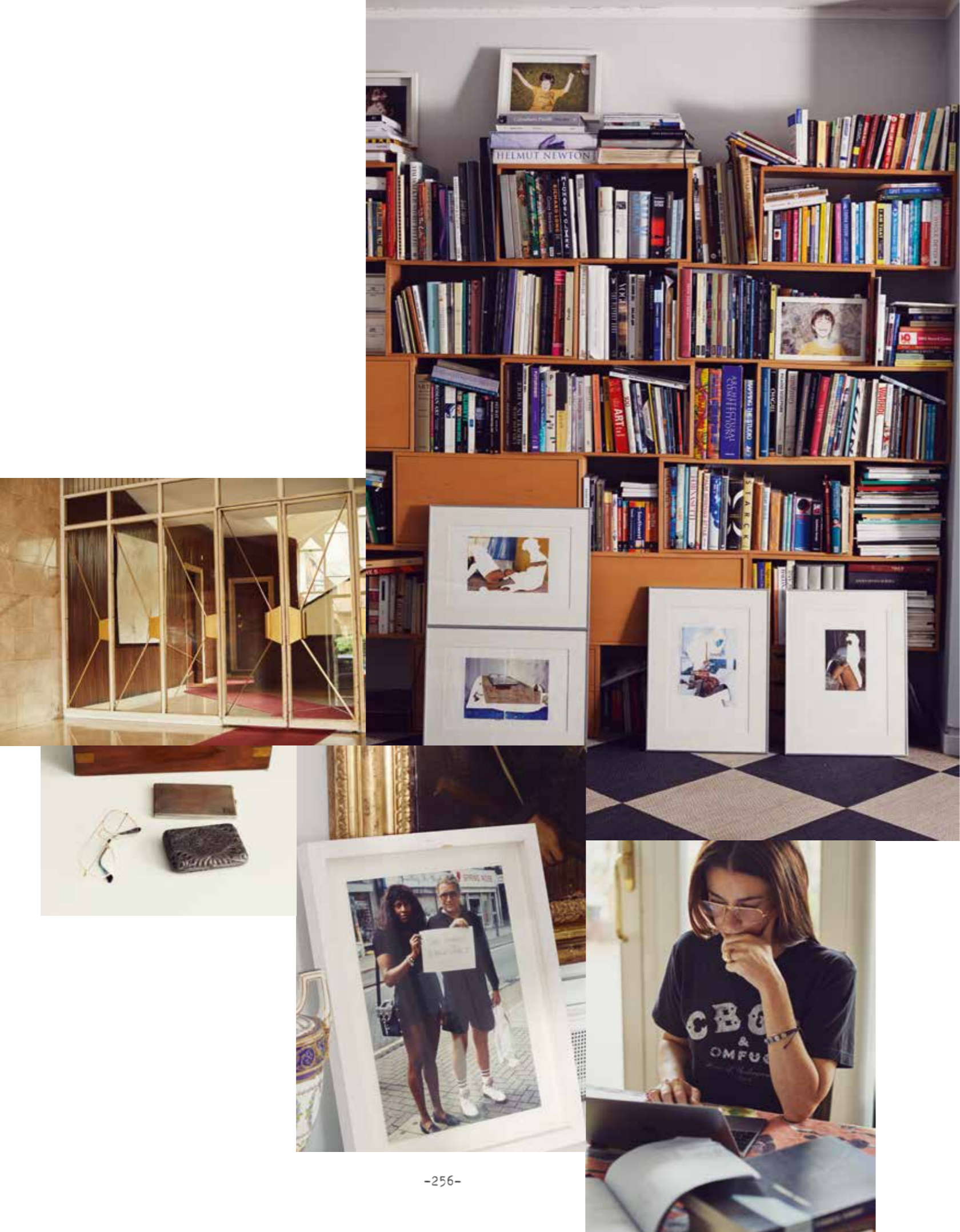
Rodzice, włoski biznesmen Robert Sciò wraz z żoną Marie-Louise Mills, w latach 60. sami przyjeżdżali do El Pellicano na wakacje, aż wreszcie w 1979 roku odkupili hotel od poprzed-



Zdjęcia z albumu o hotelu Il Pellicano autorstwa Slima Aaronsa oraz Johna Swope'a. Portrety pierwszych właścicieli hotelu: Michaela i Patricii Graham.

nich właścicieli Michaela i Patricii Graham. Niczego nie zmienili. Jako nowi gospodarze, państwo Sciò nadal spędzali tam lato. – Mama jest najbardziej stylową kobietą, jaką znam. Była muzą fotografa Slima Aaronsa, modelką projektanta Roberto Capucci. Pamiętam, jak nosiła jego suknie. Organizowała najbardziej niesamowite przyjęcia w El Pellicano, na przykład z okazji zaćmienia księżyca widocznego tylko i wyłącznie z Meksyku. To był dobry pretekst, żeby zrobić imprezę – mówi Marie-Louise. Gdy skończyła 15 lat, rodzice wysłali ją do szkoły z internatem w Szwajcarii. Potem wybrała amerykańską Rhode Island School of Design, tam w 2000 roku zdobyła dyplom z architektury i projektowania wnętrz. Po studiach przeprowadziła się do Nowego Jorku, gdzie zatrudniła się w pracowni architektonicznej Costas Kondylis and Partners. Szybko jednak wróciła do Włoch, urodziła syna i zajęła się projektowaniem wnętrz dla designera Massimo Zompy. Przez myśl jej nie przeszło, że pewnego dnia przejmie hotele od rodziców. Nigdy tego nie chciała. Ale ojciec miał swój plan i sprytnie małymi krokami angażował Marie-Louise w biznes. Tak, że nawet nie zorientowała się, kiedy miała na głowie wszystko. – Najpierw zaproponował mi, bym zajęła się łazienkami w Il Pellicano, bo trzeba było je odnowić. Podjęłam się tego bez zastanowienia. Potem pomału zaczęłam dokładać trzy grosze a to do wystroju, a to zaprojektowałam nowe uniformy dla obsługi. Któregoś razu oznajmiłam tacie, że hotel potrzebuje całkowitej renowacji, tak by przyciągnął młodszą klientelę, ale nie odstraszył tej stale wracającej. Usłyszałam: „Zajmij się tym!”. Na początku spanikowałam i odmówiłam. To był 2006 rok. Miałam małe dziecko i nie czułam się jeszcze gotowa. Ale ojciec bardzo we mnie wierzył, za co jestem mu wdzięczna. Najpierw zamierzałam zatrudnić kogoś do nadzorowania projektu. Ostatecznie doszłam do wniosku, że skoro znam Il Pellicano od podszewki, to co mogłoby pójść nie tak? Dostałam wolną rękę. Podeszłam do zadania ze świeżym spojrzeniem osoby, która nie ma pojęcia o funkcjonowaniu hoteli, ale wie sporo o designie. Zależało mi, by wszystko było bardziej spójne. Nie chciałam przeprowadzać rewolucji, nie zrezygnowałam z dotychczasowego stylu, ale odświeżyłam, wniosłam nieco współczesności. Wtedy nauczyłam się, jakie warunki musi spełniać dobry hotel i zostałam jego dyrektorką kreatywną – opowiada. Miało być subtelnie, ale zjawiskowo. Pozostały rzeźby i obrazy Gaetano Pompy – artysta przyjaźnił się z Robertem Sciò, oraz ponad dwadzieścia dzieł z motywem pelikana, rozmieszczonych w całym budynku. Nadal są też tapety w ptaki zainspirowane tkaniną artysty Piero Fornasettiego, który lubił odwiedzać Il Pellicano. Marie-Louise sama wybierała dodatki, od lamp po ramki na zdjęcia. Wsłuchiwała się w opowieści, które tworzyły atmosferę tego miejsca. Podobnie wyremontowała La Posta Vecchia, a niedawno otworzyła trzeci hotel na wyspie Ishia. – Każde z tych miejsc poprzez zapachy, smaki, design, muzykę opowiada własną historię. Ktoś mi powiedział, że prowadzenie hotelu jest jak tworzenie doskonałej receptury na sos: musisz mieć odpowiednią porcję soli, pieprzu, oliwy, dobre pomidory i garnek, by go przyrządzić – wyjaśnia. Do przepisu dodała też szczy- ➤





tę mody – słusznie uznając, że docenią to goście Il Pellicano. Aperitivo można sączyć, siedząc na tarasie w wygodnych klapkach Birkenstock, które Marie-Louise zaprojektowała we współpracy z niemiecką marką. Przed słońcem najlepiej schronić się pod kapeluszem Borsalino. A na obiad czy kolację wybrać się w kwiecistej sukience La Double J (JJ Martin znają się od lat), A.P.C. albo Horror Vacui. Wszystko można kupić w hotelowym butik. Marie-Louise zadbała o każdy szczegół. – Sprowadzam to, co mi się prywatnie podoba, współpracuję z przyjaciółmi. Jesteśmy jak rodzina i lubimy podobne rzeczy – tłumaczy. W 2011 roku Marie-Louise zaprosiła do udziału w przedsięwzięciu Juergena Tellera. Wspólnie wydali dwa albumy o hotelu, obok zdjęć Juergena pojawiły się w nich fotografie Il Pellicano zrobione przed laty przez Slima Aaronsa oraz Johna Swope'a.

Wskazuję na zdjęcie wiszące w salonie nad kanapą. To prezent od Tellera na zakończenie udanej współpracy. Pochodzi z serii *Paradis*, z sesji wykonanej w Luwrze w 2009 roku. Mieszkanie na Zatybrzu odzwierciedla charakter i gust Marie-Louise. Zarówno futurystyczny budynek z lat 60., jak i wnętrza są niecodzienne – wyraźnie widać różnorodność stylów i czasów. – Spacerując po okolicy, mijasz wyłącznie stare kamienice, a nagle wyrasta przed tobą mój dom i myślisz, „co to za statek kosmiczny?”. Jest bardzo nietypowy jak na Rzym. Lubię takie pomieszanie. Mam tu i XVIII wiek, i współczesne krzesło Gio Pontiego. Portret przodka sprzed czterystu lat (to polski antenat rodziny jej zmarłego osiem lat temu męża Giorgia Mortarięgo – przyp. red.) i zdjęcie Juergena. Ludzie, którzy dorastali w Rzymie mają duże wycucie proporcji i skali. Tak zostaliśmy wyedukowani. Utożsamiamy się z formami, które przetrwały tutaj tysiące lat. Gdybyś zajrzała do zabytkowych rzymskich domów, zobaczyłaś sporo marmuru. Używamy go od starożytności. Lubię tradycyjne materiały i przedmioty, w moim nowym domu na pewno będzie dużo marmuru – mówi. Regały uginają się od książek o sztuce (do jej ulubionych należy studencki klasyk Ernsta Gombricha) oraz płyt winylowych, które pozostawił po sobie mąż. Teraz Marie-Louise słucha ich razem z siedemnastoletnim synem Umberto. I tak jak we wnętrzach sięga do historii, przy wyborze muzyki też najchętniej wraca do tej, która ma już swoje lata. – Kiedyś ktoś spytał, która piosenka najlepiej opisuje mnie i moje życie. Nie potrafiłam odpowiedzieć, to było zbyt trudne. Ale pewnego dnia uświadomiłam sobie, że to *Echoes* Pink Floyd, która towarzyszy mi od ponad dwudziestu lat:

\* U góry albatros zawisł bez ruchu w powietrzu | I głęboko poniżej spiętrzonych fal | W labiryntach koralowych jaskiń | Echo odległego czasu | Naddiaga przez piasek | I wszystko jest zielone i podwodne

Fragment utworu *Echoes* Pink Floyd, aut. Roger Waters (tłum. autorki).

*Overhead the albatross | Hangs motionless upon the air | And deep beneath the rolling waves  
In labyrinths of coral caves | An echo of a distant time | Comes willowing across the sand  
And everything is green and submarine \**

Choć Marie-Louise na nadgarstku ma wytatuowane hasło: „Here, Now” (tu, teraz), echa odległych czasów wciąż słyhać i w jej mieszkaniu na Trastevere, i w hotelu na klifie nad Morzem Tyrreńskim. Goście Il Pellicano zatrzymują się tu, by zasmakować wytwornego świata z przeszłości. Niech la dolce vita trwa jak najdłużej. ✕

Od góry: Wejście do domu w Rzymie; Regał z albumami i akwarele Moniki Bonvicini; Stare papierońce – prezenty od przyjaciół; Zdjęcie Gillian Wearing (1992-1993 r.); Marie-Louise przy pracy.